

Dorota Plat

Gombrowicz w nowej Formie?

Leszek Nowak, *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*, Warszawa: Prószyński i sk-a 2000, s. 326.

Przenikliwość i literacka wrażliwość Gombrowicza oraz jego niezwykle poczucie humoru są magnesem przyciągającym kolejne pokolenia jego wielbicieli. O wielkości dzieła autora *Ferdydurke* może świadczyć także wielość interpretacji – od psychoanalitycznych poprzez literackie aż do filozoficznych. Leszek Nowak w swojej książce proponuje to ostatnie podejście. Jego zdaniem bowiem w twórczości Gombrowicza odnaleźć można spójną, oryginalną filozofię społeczną – opartą na tak zwanym międzyludzkim modelu człowieka – ciekawszą i bogatszą niż chrześcijańska, liberalna czy marksistowska. Filozofia ta jest często ignorowana przez polskie środowisko naukowe, które głównie uwagę swoją kieruje na autorów zagranicznych, by wstydliwie ukryć własną nieudolność i poczucie prowincjonalizmu. „Jakże bowiem, pyta Nowak, prowincjonalna nauka o społeczeństwie może uznać wielkość pisarza cieszącego się już co prawda uznaniem na Zachodzie, lecz wyłącznie w świecie literackim, a zupełnie nie dostrzeganego tam, gdzie formują się gwiazdy filozofii, socjologii, politologii, a więc w akademickich centrach Stanów Zjednoczonych?” (194). Takie ślepe zapatrzenie w Zachód jest, zdaniem autora książki, naganne i dlatego podejmuje się on niełatwej próby zrekonstruowania myśli Gombrowicza i uporządkowania jej głównych założeń, próby wspartej rzetelną wiedzą i uzupełnionej krótkimi esejami innych autorów poświęconymi między innymi egzystencjalizmowi, liberalizmowi i psychoanalizie, które mają przybliżyć czytelnikowi, tło na którym kształtowała się Gombrowiczowska „teoria”.

Punktem wyjścia rozważań jest zatem, zawarta już w tytule, kwestia stosunku jednostki do ogółu, czyli społeczne funkcjonowanie człowieka. Najpierw trzeba jednak zacząć od ustalenia podstawowej relacji pomiędzy poszczególnymi jednostkami. Jak pisze Nowak, „międzyludzki model człowieka utrzymuje, iż dwie typowe jednostki X, Y znajdują się w nastę-

pującym związku ze sobą: w warunkach normalnych, a) im bardziej X jest życzliwy dla Y-ka, tym bardziej Y jest życzliwy dla X-a, b) im bardziej X jest wrogi dla Y-ka, tym bardziej Y jest wrogi dla X-a” (63). Formalne zdefiniowanie tej podstawowej zależności dobro-dobrem, zło-złem pozwala na dalsze rozróżnienia, precyzyjniejsze, lecz nadal bliskie potocznemu doświadczeniu.

Według Nowaka ludzie przyjmują wobec siebie sześć różnych postaw. Pierwsza z nich to *postawa zniewolenia*: na ekstremalne zło ze strony partnera jednostka reaguje patologiczną życzliwością. Druga postawa to *postawa buntownicza*: na jakiejkolwiek oznaki wrogości reakcją jest najwyższa wrogość. Trzecia to *postawa egoistyczna*: na wrogość jednostka reaguje umiarkowaną wrogością, starając się w razie konfliktu minimalizować ewentualne własne straty. Kolejną, czwartą postawą jest *postawa partnerska*, kiedy podmiot jest umiarkowanie życzliwy w stosunku do innej jednostki i w razie kolizji skłonny jest do niewielkich kompromisów. Następną to *postawa altruistyczna*: jednostka jest gotowa poświęcić swoje dobro na rzecz partnera. I wreszcie szóstą – *postawa zbieszenia* – występuje wtedy, gdy na maksimum życzliwości podmiot reaguje ekstremalną wrogością. Wypada jeszcze dodać w tym miejscu, że zazwyczaj, w warunkach normalnych występują postawy 2-5; postawy 1 i 6 pojawiają się tylko w sytuacjach szczególnych, na przykład wtedy, gdy podmiot uwikłany jest w chorobliwą zależność od innej jednostki. Aby model był kompletny, należy dodać do niego jeszcze jedną składową, bardzo ważną w przypadku Gombrowicza i niezbędną w relacjach międzyludzkich, mianowicie społeczeństwo.

Bo przecież – i zgadza się to dokładnie z przekonaniem autora *Ślubu* – człowiek z natury swej jest istotą społeczną. Jego zachowania, poglądy, całą jego osobowość kształtuje środowisko, w którym żyje. Relacja jednostka – jednostka jest drugorzędna wobec relacji jednostka – społeczeństwo. Wynika to z prostego faktu, że „obszar życzliwości jednostki wobec środowiska społecznego, w jakim żyje, jest znacznie obszerniejszy niż w wypadku stosunków jednostka – jednostka: reagujemy życzliwością także na obojętność. Krzywa reakcji jednostki Y na otoczenie S nie przechodzi tedy dla wartości indyferencji ze strony S przez punkt zerowy, lecz utrzymuje się w obszarze życzliwości i przyjmuje wartość indyferentną dopiero dla pewnego poziomu wrogości ze strony otoczenia S wobec jednostki Y” (67-68). Zgadzałoby się to z powszechną intuicją, że łatwiej jest odeprzeć atak ze strony pojedynczego człowieka niż sprzeciwić się presji społecznej.

Taką teorię z powodzeniem zastosować można do konkretnych zagadnień socjologicznych, nawet tych, które w pewnej mierze obejmują

problematykę etyczną. Skoro bowiem poza obszarem normalnych relacji międzyludzkich istnieją także obszary ekstremalne (zbieszenie i zniewolenie) to jak zatem wytłumaczyć stale obecny w praktyce społecznej fenomen chrześcijaństwa, które, poprzez swoje podstawowe założenie – „Zło dobrem zwyciężaj” – powinno funkcjonować jedynie w zakresie normalnych stosunków? Problem ten, uważa Nowak, da się rozwiązać, jeśli na religię spojrzeć w kategoriach Gombrowiczowskich i uznać, że tak naprawdę Bóg jest wytworem człowieka. To człowiek stworzył istotę nadprzyrodzoną, by, paradoksalnie, dotrzeć poprzez nią do drugiego człowieka, by go poznać i zrozumieć, by zbudować jednolite normy, na których, lepiej lub gorzej, opierać się będzie ludzka wspólnota. „Bóg Międzyludzki wywodzi się bowiem nie od osoby, lecz od ludzi – powstaje nie w toku intelektualnej pracy wyobraźni jednostkowej, lecz w toku procesu życiowego, którego podstawową składową są spotkania jednych ludzi z drugimi. Bóg Międzyludzki nie dziedziczy charakterystyk przysługujących jednostkowemu człowiekowi, lecz charakterystyki, które powstają w interakcjach ludzi ze sobą. Między ludźmi, nie w ich umyśle czy sumieniu, kształtuje się więc Bóg – jest on z natury swej Międzyludzki” (126). Chrystus jest zatem niekwestionowanym autorytetem moralnym, bo tak chce większość utwierdzana w tym chceniu przez tych, którzy odgrywają rolę dominującą w tej konkretnej formacji, jaką jest nasze społeczeństwo.

To włączenie społeczeństwa w obszar każdej bez mała relacji pomiędzy jednostkami prowadzi prostą drogą do najważniejszej chyba (i najbardziej znanej) Gombrowiczowskiej kategorii – do Formy. Bo przecież każde środowisko to rodzaj formy, rządzącej się własnymi, specyficznymi prawami i regulującą zachowania swoich uczestników. Jak pisze Nowak, „uczestniczy w formie konstytuującą daną preferencję ten, kto przejmuje tę preferencję jako zasadniczą składową swej struktury motywacyjnej; odtąd dopóki uczestniczyć będzie w owej formie, ta właśnie preferencja determinować będzie jego postępowanie” (93). Co zatem zrobić w sytuacji nieuchronnego – wiemy to choćby z *Ferdydurke* – uwikłania w formę?

Rozwiązania są dwa. Albo całkowicie dać się „upupić” formie, do której się przynależy, albo z pełną świadomością wejść w nią (bo w ogóle nie wejść się nie da) tylko po to, by zniweczyć ją od wewnątrz, zniszczyć i przejść w inną. Pierwsza postawa jest, w terminologii Gombrowicza, oznaką dojrzałości w jak najgorszym sensie. Dojrzałość bowiem to skostnienie, marazm, stagnacja. Tymczasem, jak objaśnia poglądy autora *Ferdydurke* Nowak, „rozpuszczenie się w Międzyludzkiem jest groźbą podstawową dla człowieka Gombrowiczowskiego. Idzie mu zawsze o zachowanie w jakiejś mierze niedojrzałości, o to, by utrzymywać w sobie, jak długo się da, zdolność do własnej, samodzielnej oceny rzeczy” (110). By zatem pozostać nie-

dojrzałym, a więc w jakiejś mierze wolnym i twórczym, trzeba wybrać rozwiązanie drugie i zdecydować się na świadomą wędrówkę poprzez formy. Dokąd (i czy w ogóle dokądś) ta droga prowadzi – Nowak dokładnie nie wyjaśnia (poza wątlą sugestią jedynie, że może należałoby socjocentryzm autora *Ferdydurke* wzmocnić odrobiną Leśmianowej magii), nie tłumaczy tego nawet sam Gombrowicz. Sądzę zresztą, że nie ma takiej potrzeby. W grę wchodzi bowiem po prostu życie – stawką jest to, czy utknie się w nim bezmyślnie w jakiejś sztywnej formie, czy też przejdzie się je świadomie dokonując kolejnych, twórczych wyborów.

Tak zatem, z konieczności w dużym uproszczeniu, przedstawiały się Międzyludzki model człowieka, wywiedziony z lektury Gombrowicza, który zdaniem autora rekonstrukcji był nie tylko świetnym pisarzem, ale także (czy przede wszystkim?) wybitnym myślicielem. Co powiedziałby na to Gombrowicz? Biorąc pod uwagę jego niechęć do nauki, pewnie nie byłby specjalnie zachwycony. Przypuszczalnie uznałby poza tym, że po raz kolejny ktoś próbuje mu imputować coś, co nawet nie przyszło mu do głowy podczas pracy. Zdaniem Nowaka jednak „środkami literackimi można wychwycić tylko sam początek myśli naukowej, jej stadium najpierwotniejsze, leżące u podstaw modelu pierwszej teorii. Wszystko, co dalej – kolejne, coraz bardziej realistyczne modele, wydobywanie z założeń poszczególnych modeli zaskakujących nieraz konsekwencji logicznych – jest dla intuicyjnie myślącego literata zamknięte” (28). Jest w tym sporo racji, sam autor przyznaje w dalszej części wywodu, że także nauka ma swoje ograniczenia w stosunku do literatury i że najlepsze, co w tej sytuacji można zrobić, to zgodzić się (wbrew Gombrowiczowi zresztą) na równoprawność obu dziedzin. Odnoszę jednak wrażenie, że tak jak Gombrowicz był zdecydowanym wrogiem nauki, tak Nowak (naukowiec przecież) wciąż waha się pomiędzy tym kompromisem (z szacunku dla wielkości pisarza?) a przyznaniem wyższości jednak analizie naukowej. Jak twierdzi Nowak, „Gombrowicz [...] w ogóle z nauki nie rozumiał zbyt wiele” (162). To jedno krótkie zdanie – silny zgrzyt w postawie ugodowej Nowaka – może łatwo, zwłaszcza u wielbicieli talentu pisarskiego Gombrowicza, wywołać wątpliwość, kto tak naprawdę nie rozumie. Najprostszy argument jest bowiem taki, że nawet najbardziej błyskotliwa analiza nie uchwyci tego, co swoiście Gombrowiczowskie. Nie można zakląć w równanie logiczne bogactwa jego języka, soczystości zwrotów, oryginalnego poczucia humoru, „gęby”, „pupy”, „łydki”, całego tego „międzycząsteczkowego rozedrgania”, które charakteryzuje dzieło mistrza. Co jest zatem ważniejsze dla potencjalnego czytelnika – siła literackiego wyrazu, czy moc i spójność logicznego wywodu? Jak napisał kiedyś Paul de Man, stawką jest tu „odpowiedniość między przeżyciem literackim a teorią literatury (i każdą inną teorią – D.P.). W teorii literatury jest coś odpycha-

jąco abstrakcyjnego i szkaradnego, czego nie można całkowicie złożyć na karb perwersji teoretyków. Większość z nas czuje się wewnętrznie rozdarta między pragnieniem teoretyzowania o literaturze a pragnieniem bardziej pociągającego, spontanicznego spotkania z dziełami literackimi. Stąd ulga, jaką odczuwamy, gdy tylko zaproponowana metoda badań literackich pozwala na wyznaczenie teoretycznego oglądu i uogólnienia [...] a jednocześnie zostawia nietkniętą lub wręcz podnosi estetyczną ocenę lub możliwość historycznego wglądu, na jakie pozwala dzieło. [...] Rygor metody potwierdza piękno jej przedmiotu.”¹ Czy tak dzieje się i w tym przypadku? Gombrowicz w *Dziennikach* domagał się dla siebie „słowa odświętnego”. Zapewne nie miał tu na myśli formalizmów logicznych, których nie brak w książce Nowaka. Są one z pewnością słowem odświętnym logików, ale nie wydają się one przystawać do tak subtelnej materii jak literatura najwyższego lotu (symptomatyczne zresztą, że Nowak poza kilkoma krótkimi odwołaniami nie analizuje dramatów i powieści Gombrowicza, skupiając się niemal wyłącznie na jego *Dziennikach* i esejach). To, że wielka literatura jest bez wątpienia filozoficzna, nie oznacza, że pisarz tworzył ją po to, by powiedzieć, że X pozostaje w jakiejś relacji do Y. Zwłaszcza w przypadku Gombrowicza tego typu ujęcie (które doskonale sprawdza się na polu filozofii nauki itp.) rażąco kontrastuje z materią, z której ma zdawać sprawę.

Dorota Plat

¹ Paul de Man, „Znak i symbol w *Estetyce* Hegla”, przeł. A. Przybylski, *Sztuka i Filozofia* 6 (1999), s. 5.